(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Sierpnia 1859.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

POKÓJ.

Mówiliśmy o wojnie; musimy téż parę słów powiedzieć o jéj zakończeniu, czyli o pokoju. Chociaż nie spodziewaliśmy się nic dobrego dla sprawy ludów z wojny prowadzonéj przez despotów, chociaż nie wierzyliśmy w żadne obietnice cesarza Francuzów i wszystkie jego publiczne zaręczenia, oświadczenia, programy, odezwy i poufne zwierzenia uważaliśmy jako kłamstwa, przeznaczone na obałamucenie łatwowiernych; jednakże, musimy się przyznać, że nie przewidywaliśmy wszystkiego co nastąpiło. Ugoda w Villafranca zdziwiła nas w takim samym stopniu, w jakim innych zawiodła, zasmuciła, oburzyła; zdziwiła nas zaprzeczeniem nie słów—zdziwieni bylibyśmy raczéj, gdyby Napoleon słowa dotrzymał—ale logiki faktów.

Po długich przygotowaniach do wojny, po wyprowadzeniu w pole 200,000 wojska, po odniesieniu zwycięztw mogących się równać z najświetniejszémi w dziejach, po wyrzuceniu nieprzeliczonych milionów z obdłużonego skarbu, po stracie 50,000 walecznych synów Francyi, po zabezpieczeniu się przymierzami grożącémi zaborem całemu światu i zamówieniu agitatorów mogących masy całych narodów podnieść i zszeregować do walki, mogliśmy spodziewać się przynajmniéj drobnych rezultatów zamierzonych, ale zupełnie przeciwnych skutków—nigdy. Że napoleonizm nie dał się pogodzić z rewolucyą, a zatém nie był w stanie wywalczyć dla narodowości wolności i niepodległości, wiedzieliśmy przedtém i nie potrzebowaliśmy, dla przekonania się o téj prawdzie, zeznania z ust samego cesarza; lecz o czém nie wiedzieliśmy tak dobrze, jak dziś wiémy, czyli raczéj czego nie mogliśmy tak łatwo drugim dowieść, jak dziś możemy, jestto to, że Napoleon zgoła żadnych zmian nie może w stósunkach europejskich na korzyść narodowości zaprowadzić.

Dotąd mieliśmy daleko wyższe wyobrażenie o potędze cesarza francuzkiego: zdawało nam się, że przez kampanią włoską będzie w stanie Austryą upokorzyć i osłabić, dla tego téż witaliśmy każde zwycięztwo odniesione przez Francuzów z dobrodusznym zapałem, mniemając że od tych ciosów najokrutniejszy zaborca nasz nigdy się nie opamięta; daléj, zdawało nam się, że dozwoloném zwycięzcy będzie we Włoszech kilka większych państw utworzyć i że przez połączenie drobniejszych księstw w kilka większych program Zjednoczenia i Wyzwolenia Włoch zpod jarzma austryackiego cesarza i austryackich książąt, jeżeli nie do litery, to przynajmniéj w części wykonanym zostanie, sądziliśmy zatém, że kampania włoska nie przeminie bez skutku i historya wyzwolenia włoskiego zaliczy ją do epoki przygotowawczéj; daléj zdawało nam się, że Napoleon tak przez częściowe scalenie Włoch jako téż przez zaprowadzenie administracyjnych reform i udzielenie innych drobnych dobrodziejstw materyalnych potrafi przynajmniéj na lat parę zjednać sobie umysły narodu włoskiego i powstrzymać mściwą patryotyczną rękę od zamachu na jego życie, i obawialiśmy się, aby w przeciwstawieniu do stronnictwa narodowego nie utworzyła się silna partya francuzka, któraby, ubóstwiając obcego adsolutnego dobrodzieja—tak np. jak *Wiadomości Polskie*—aż do spodlenia się i poniżenia godności narodowéj, przeszkadzała Włochom do rychłego usamowolnienia się przez własne siły. Żadne z tych oczekiwań i obaw naszych nie ziściły się. Austrya, za odstąpienie tymczasowe Lombardyi, do któréj odebrania napowrót ma wszystkie pozostawione w swych ręku punkta strategiczne, ma zostać członkiem, częścią składową konfederacyi włoskiéj — za utratę części zyskała wpływ na całość; papież, którego świeckie rządy stały się zgorszeniem, zakałą i wyrzutem dla katolicyzmu i wymagały bezzwłocznéj reformy, w nagrodę swych nierządów ma przewodniczyć rządom całych Włoch; nareszcie austryaccy książęta mają powrócić, jeżeli lud nie uprze się koniecznie wybrać księcia Napoleona na tron. Nie usuniono ani jednego nadużycia, nie zaprowadzono najmniejszego ulepszenia w rządach wewnętrznych. Za to załoga francuzka w Rzymie została zdwojona, która potrafiła Rzymian wstrzymać od udziału w walce wyzwolenia, ale nie szwajcarskich najemników papieża, od wymordowania patryotycznych mieszkańców w Perugia. W odebranéj od Austryi Lombardyi pozostaje tymczasowo (?) 50,000 wojska francuzkiego dla przyuczenia lombardczyków do używania takiéj saméj wolności, jaką dziś Francya posiada. W Piemoncie król nie złożył jeszcze w ręce narodu dyktatury, chociaż już drugi miesiąc mija od czasu jak dzieło wyzwolenia zostało ukończoném. Gdy z jednéj strony, zbrojna interwencya Napoleona we Włoszech stósunki polityczne istniejące przed wojną, które naprawić miała, pozostawiła albo *in statu quo*, albo zaprowadziła w nich zmiany, korzystne dla Austryi i Papieża a szkodliwe dla sprawy włoskiéj; gdy wszystkie rządy wewnątrz pogorszyła—zobaczmy z drugiéj strony, jaki wpływ wywarła na ducha narodowego Włoch. Oto, cesarz oswobodziciel w trzy dni po zawarciu ugody w Villafranca ogłoszony został od końca do końca ziemi włoskiéj—Zdrajcą. Obóz rewolucyjny przed wojną rozstrzelony, bezbronny, podczas wojny zaledwo przez 3000 korpus Garibaldego reprezentowany, po zawarciu pokoju podniesiony armią regularną, dobrze uzbrojoną, wyćwiczoną i złożoną z 50,000 przeszło ludzi. Rząd narodowy rewolucyjny istnieje *de facto* w Środkowych Włoszech, t. j. w Parmie, Modenie, Toskanii i Delegacyach. W Toskanii i Modenie Zgromadzenia Narodowe zostały zwołane, i wbrew warunkom przyjętym w Villafranca piérwszy wniosek jaki podano do rozstrzygnienia był, aby familie książęce ogłosić za pozbawione wszelkich praw do tronu. W Parmie lud wypędził piemonckich komisarzy, oburzony na ich dwuznaczność. Wszyscy ludzie chcący wyzwolić Włochy za pomocą Napoleona zostali zdyskredytowani, i wszystkie odcienia polityczne połączyły się w stronnictwo narodowe *czynu*, czyli stronnictwo oporu tak przeciwko Austryi jak i Francyi. Zamiast tedy stworzenia sobie partyi francuzkiéj dla wywierania wpływu na sprawy włoskie, zamiast sparaliżowania, zwichnięcia i uśmierzenia ducha włoskiego, Napoleon dokazał, że prócz jezuitów nie ma ani jednego stronnika we Włoszech i że duch narodowy wzmógł się stokroć silniéj aniżeli był przed interwencyą. Słowem, Napoleon nie chciał zrobić dla sprawy włoskiéj tego dobrego jakie mógł, a nie mógł tego złego jakie chciał. Bezpłodność, bezużyteczność napoleonizmu dla dziejów ludzkości zostały udowodnione ponad wszelką wątpliwość. Nie był w stanie nic zrobić, "pod czém by przyszłość mogła znaleść schronienie." Okazało się, że pomiędzy rządami a rewolucyą, nie zrywając z piérwszémi i nie wzywając drugiéj na pomoc, nie ma drogi do przejścia i warunków dla powodzenia. Nie tylko Napoleon nie *zrewolucyonizował dyplomacyi*—jaką to misyą jeden z jasnowidzących publicystów lwowskiego Przeglądu Powszechnego mu naznaczył—ale udaje się właśnie do niéj, aby wyrwała go z kłopotów, w jakie się zaplątał.

Bardzo korzystnie byłoby dla wspólnego porozumienia się względem polityki, jaką patryoci polscy na przyszłość kierować się mają, gdyby wszyscy, co się z podobnémi teoryami podczas wojny odzywali, dziś na zimno zastanowili się nad misyą napoleonizmu i szczérze nam powiedzieli co o niéj myślą. Przyznanie się do błędu byłoby najlepszym środkiem do sprostowania go. Katolickie *Wiadomości Polskie*, nie powinne by być przeciwne spowiedzi politycznéj. Byłoby to bardziéj po chrześciańsku zaprowadzonym na

bezdroża partyzantom powiedzieć: Bracia, pomyliliśmy się, zwróćmy się na inną drogę—aniżeli charakter nieomylności, niezgodny z pokorą chrześciańską, starać się utrzymać wykrętami lub zamilczeniem prawdy, ze szkodą sprawy narodowéj. Ludzie, przyznający się do błędu, dowiedliby, że się czegoś nauczyli, i złożyliby Polsce rękojmię że się poprawią. Zbyt wielka liczba pomiędzy nami tak zwanych potęg, czyli ludzi nieomylnych, jest oznaką niedojrzałości politycznéj i najgłówniejszą przyczyną dezorganizacyi, niezgody i nieporozumienia.

Wobec świeżego publicznego zeznania cesarza, że bez udania się do rewolucyjnych środków nie można było dla Włoch wywalczyć wolności, niepodległości i jedności politycznéj, i wobec czterech punktów ugody w Villafranca, przywracającéj, pomimo uświetnionéj najzupełniejszémi zwycięztwami kampanii, przeszły stan rzeczy, o tyle tylko zmieniony o ile pogorszony i bardziéj zamieszany, —patryoci polscy powinni się wytrzeźwić z szału napoleonizmu, i zaprzestać łudzić siebie i drugich, że Napoleon jest w stanie odegrać korzystną dla sprawy narodowości rolę w dziejach świata. Sprawa Polski zyskałaby niezmiernie wiele, gdyby odtąd o tyle więcéj liczyła wierzących we własne siły narodowe patryotów, ile dotąd było wierzących w wielkie dziejowe przeznaczenia i zamiary Napoleona. Napoleon nie może być rewolucyonistą, bo ma tron do utrzymania, ale Polacy, jeżeli naprawdę chcą odzyskać niepodległość Polski, nimi być muszą z obowiązku, polityki i konieczności.

KORESPONDENCYE.

Z okolic Paryża, 31 Lipca 1859.

Trzeba wam naprzód wiedzieć, że szanowni rodacy nasi, w Paryżu, co tak wojennie byli usposobieni, srodze się pomartwili nagle zawartym pokojem. Roili oni sobie, na przekór tylokrotnemu doświadczeniu, że każda wojna prowadzi do Polski, jak—według przysłowia francuzkiego—każda droga prowadzi do Rzymu. Nie mają się jednak, mojém zdaniem, czém tak bardzo martwić; wojna wprawdzie już się skończyła nad Mincio; ale pokój na prawdę jeszcze nie stanał, i lada dzień może znowu nadarzyć sposobność wojowania każdemu, ktokolwiek czuje w sobie nadmiar wojennego humoru. Ciekawość tylko, czyby teraz amatorowie *Legionów Polskich* dali się na dobre wyprowadzić w pole, i chcieli jeszcze stanąć po téj saméj stronie, po któréj niedawno w szale uniesienia widzieli jakąś szczęśliwą gwiazdę dla Polski. Do jakiego zaś stopnia ich szał dochodził, dosyć powiedzieć, że jeden z nich widząc już w swéj rozognionéj wyobraźni całą mapę Europy zmienioną, pozakładał się był o znaczne kwoty pieniężne, na lewo i na prawo, i teraz, zapewne z wielką biédą, przyjdzie mu popłacić te zakłady. Indywiduum, o którém mówię, należy do *Kółka*, i w skutek dawnych swoich skoligaceń, uchodzi za jednę z jego znakomitszych matador.

Gdyby *Kółko*—powiem wam daléj—udając Towarzystwo za *rozstrojone* przed Emigracyą i Krajem, nie obwiniało się tém samém o brak dobréj wiary, możnaby powiedzieć, że jest w złudzeniu i podobne do człowieka będącego w żółtaczce, któremu się wszystko żółtém wydaje. Dowiaduję się bowiem z pewnością, że się w nie niezgoda wkradła, u góry i u dołu; że zatém to szanowne grono jest istotnie, w téj chwili, samo w stanie *rozstrojenia*. Cóżkolwiek bądź, wiadomy wam projekt postawienia we Francyi jakiegoś *Zgromadzenia Demokratycznego* przeciw Towarzystwu, a *Komisyi Pełnomocniczéj*, w Paryżu, przeciw Centralizacyi w Londynie, spotkał—wiem także z pewnością—los zasłużony. Nie tylko nie znalazło się stu zwolenników na drodze poufnéj werbowanych; ale werbownikom, z wielu miejsc, surową udzielono naganę.—*Kółko* traci i w kraju na znaczeniu, jakie sobie tam wyjednać chciało. *Dziennik Poznański* nazwał pisarzy *Przeglądu rzeczy polskich*, t. j. widomych przywodzeców *Kółka*, DEMOKRACYĄ SZLACHECKĄ!.—Istotnie nie można było lepiéj zdefiniować ludzi, o których trzeba inaczéj sądzić z ich słów, a inaczéj z ich postępków, którzy mają wszystkie przymioty szlacheckich anarchistów, i od lat dziesięciu, acz zawsze nadaremnie, podnoszą rokosz po rokoszu przeciw Towarzystwu, silnemu swą organizacyą. Ten zdrowy sąd *Dziennika Poznańskiego* przypadł wcale w porę, i wspiéra się na téj niezbitéj a już dawno w Polsce wypowiedzianéj prawdzie, że "nie z mów zapalonych, nie z jednego czynu; ale z całego życia obywatelskiego trzeba sądzić o ludziach." Ten sąd jest dla mnie tém ważniejszy, że przywódzcy *Kółka* przechwalali się jeszcze nie zbyt dawno z przyjaznych stósunków z *Dziennikiem Poznańskim*. Jeżeli wszystkie ich stósunki w kraju są tak przyjazne, Demokracya Polska, reprezentowana w Towarzystwie, na wygnaniu, nic nie ma przeciwko temu, i, owszem, cieszyć się tylko może z tego.

—Wyjdzie w Paryżu niedługo z druku biografia J. U. Niemcewicza przez Czartoryskiego. *Wiadomości Polskie*, z d. 23 Lipca, udzieliły z niéj wyjątek, poprzedzając go równie obszérnemi uwagami. W tych uwagach trzyma się piszący, ściśléj niżeli sam biograf, jezuickiéj maxymy: *De mortuis aut nihil, aut bene*, któréj żaden pisarz, szanujący siebie i swe wzniosłe powołanie, trzymać się nie powinien. Prawda bowiem, i tylko sama prawda powinna kierować piórem każdego pisarza, czy mówi o żyjących, czy o umarłych.—Ciekawy jestem, jak się Czartoryski wywiąże ze swego zadania, kiedy mu przyjdzie dotknąć piérwszych chwil powstania Listopadowego, w których Niemcewicz, wraz z nim, tak ważną, ale zarazem i tak nieszczęsną odgrywał rolę. Tymczasem dobrze zanotować następujące słowa z rzeczonego wyjątku: "Niemcewicz nigdy nie przyłożył ust do trąby rewolucyjnéj, nie zapowiadał powstania, do niego nie wołał. Nadzieja, zwątlona piérwszym zbyt srogim ciosem (1794 r. pod Maciejowicami), nie mogła w jego umyśle odzyskać zupełnéj siły."—Zbyteczną jest rzeczą nadmieniać —bo o tém dobrze wiécie—że kilkanaście lat temu, kiedy Czartoryski pozwalał się kilku pochlebcom swoim nazywać "królem *de facto*", Niemcewicz napisał jego biografią.

—Trentowski bawi w Paryżu od niejakiego czasu, i krząta się bardzo około założenia dziennika, któryby miał *łączyć* Kraj z Emigracyą. Nie ma to być—podług tego, co mi ludzie mówią—spółzawodnik *Wiadomości* lub *Przeglądu;* lecz owszem sprzymierzeniec jednych i drugiego. Zresztą, kto zna *Przedburzę* i *Wizerunki duszy narodowéj*, że inne pisma pominę sławnego *Ojczyżniaka*, łatwo zgadnąć może, jakiéj wartości będzie ten nowy dziennik, jeżeli będzie.

—W zakończeniu téj mojéj korespondencyi powiem wam jeszcze, że Towiański przesiadujący ciągle w Zurich, rozpuścił do swoich duchów jakiś cyrkularz, w którym ich surowo gromi; bo odzywa się do nich w takich np. słowach: "jesteście niedołęgi... do niczego... nie warci służyć Panu..." Jestto więc coś na kształt neptunowskiego: *Quos ego!*, tylko w odwrotnym sensie. Neptun groził wiatrom aby się uspokoiły, a Towiański grozi swoim duchom za to, że cicho siedzą. Któż teraz—pytam się—będzie z nich kontent, kiedy nie tylko Emigracya i Polska są z nich niekontente, ale i sam mistrz? (J. N. Janowski)

Poznańskie, Sierpień 1859.

Po pokoju w Villafranca i w Prusiech pokój nastąpił, a dziwnie drażliwym musi być organizm tego państwa, skoro wypadki w dalekich stronach Europy takie wstrząśnienie w stósunkach jego sprawiają. Bo w istocie w czasie bojów toczących się we Włoszech i u nas był jakby czas wojenny—rzemieślnicy odwołani od warsztatów, rolnicy z zagród wiejskich, urzędnicy z biór, wszystkich wezwano ku obronie zagrożonéj ojczyzny. Nie brakowało i przechodów wojsk, nadzwyczajnych inkwaterunków przez całe tygodnie po wsiach i miastach, podwyższonych podatków, zgoła tego co cechuje wojnę; nie dostawało tylko głównego celu tych wszystkich zabiegów, to jest—nieprzyjaciela. Teraz, jak po przebytéj szczęśliwie gorączce, wszystko wraca do dawnego porządku.

Po nagłéj wieści o zawartym pokoju naturalnie że nie omal ogólnie doznaliśmy przykrości zawiedzionych nadziei, bo mimo że jeden z posłów naszych zapewniał w izbie sejmowéj z mownicy, iż nie życzymy sobie pożaru świata, chociaż taki pożar nie mógłby jak tylko wyjść na korsyść tych narodowości, które pod berłem austryackiém dotąd uznania swego osiągnąć nie zdołały,* wbrew

* Pan Cieszkowski z powodu kredytu na potrzeby wojenne.

temu głośnemu świadectwu ogólny był smutek, iż pożar włoski nie rozpłomienił się w pożar świata.

Cóż wam zresztą mam jeszcze donieść z naszego zakątka? Chyba rzecz nader starą, iż nam zagraża co raz większe ubóstwo. Żniwa wypadły jak najgorzéj, toż samo pasza i kartofle, dla zupełnego braku deszczów, gospodarze wiejscy koniecznie potrzebują zaciągać pożyczki a kredytu nie masz, a do tego spodziewane nowe listy ziemstwa kredytowego rozkazem gabinetowym jakby zupełnie odmówione.

Za to w literaturze na lepszy plon się zbiera. Ważne dzieła, jak słyszymy, są pod prasą nakładem księgarni Żupańskiego: pamiętniki jenerała Chłapowskiego kończące się na wypadkach roku 1831, i część pamiętników Fryderyka Skarbka obejmujące czas księstwa warzsawskiego. Również jeden z młodszych literatów oddał do druku historyą Pruss Południowych. Te trzy dzieła, obejmujące czas od rozbioru Polski aż do końca powstania 1831, szczęśliwém wydarzeniem na raz dostaną się publiczności.

Pismiennictwo czasowe ogranicza się zawsze na trzech pismach: Gazecie W. Ks. Poznańskiego, Dzienniku Poznańskim i Przeglądzie Poznańskim. Pisma literackiego żadnego nie mamy, bo Przegląd ani polityczne ani literackie, gdyż, chociaż pisze i o literaturze i o polityce, to jedynie aby skarcić brak wiary lub wykazać ile to przyniesie pożytku Kościołowi. Pismo to od pewnego czasu stało się jakby pisaném kazaniem, z punktu katolicyzmu osądza wszystko nawet obecną politykę, ztąd Austrya jest mu milszą niż Piemont, a Cavour legalno-konstytucyjny równy burzyciel starego porządku społecznego jak i demokrata Mazzini. Redagowane dobrze w tym jednostronnym kierunku, językiem czystym.

Gazeta W. Ks. Poznańskiego taka sama jak ją znamy od lat wielu. Oprócz donoszenia nowości nie położyła sobie innego celu. Od roku ma niby i część literacką, bo zamieszcza w odcinkach powieści całe lub w wyjątkach.

Dziennik Poznański, jak to wypowiedział w prospekcie, stoi zawsze nieporuszony na stanowisku narodowości, z tego punktu rozpatruje stósunki prowincyi tak moralne jak materyalne, i mimo drażliwego położenia przedstawia z przynależną śmiałością prawdy leżące na sercu każdemu uczciwemu Polakowi. Redagowany względnie dla polskich czytelników i ze starannością.

Kończąc rzecz o pismiennistwie peryodyczném poznańskiém muszę się jeszcze zwrócić do dwóch ostatnich moich korespondencyi umieszczonych w Demokracie, aby się przyznać do winy nieświadomości, i z pociechą w sercu sprostować pomyłkę, jaką popełniłem mieszając kolegium nauczycielskie z kolegium szkolném. Dla wyraźniejszego wyjaśnienia przytoczę tu słowa Dziennika Poznańskiego, którémi prostuję moję pomyłkę:

"Kolegium szkolne jest dykasteryą rządową, stanowiącą część "królewskiéj rejencyi, która czuwa nad całą sprawą wychowania "w prowincyi, wydaje rozporządzenia dyrektorom szkół, przesyła "wnioski swoje i sprawozdania ministrowi oświecenia, i t. d. Ta "rada czyli kolegium złożona jest obecnie: z PP. Putkamer jako "prezydującego, i z członków—Mirbach, Mehring, Rœhdenberk, "Brettner i Milewski."

To kolegium szkolne mające w gronie swojém z rodu jednego Polaka przystało na zaprowadzenie języka wykładowego w niższych klasach gimnazyalnych 1856,—a *nie Kolegium nauczycielskie*, złożone po większéj części z Polaków.

O***

Ustęp z listu z Krakowa, 16 Lipca 1859.

Wojna skończyła się z zadziwieniem wszystkich, bo w chwili, kiedy najkrwawszéj batalii oczekiwano. Krakowianie na humorze stracili. Każdy się spodziewał iż z Austryaków będzie bigos, i Napoleon starą drogą pomaszeruje na Wiedeń. Austryacy żądali adresu lojalności i z Krakowskiego i z Galicyi, nie mogli go wydobyć, zaczęli szlachtę chłopami straszyć, poodbierali nawet ze dworów broń wszelką. W Sandeckiém grozili najbardziéj. Przestraszeni obywatele uciekli w Sandomirskie, a tam im poradzono udać się do Gorczakowa, który porozumiawszy się przez telegrafy z Petersburgiem przyrzekł im: iż na spadnięcie piérwszéj głowy Moskale wkroczą do Galicyi. Niewątpliwie była to dla rządu cara nader pożądana sposobność wkroczenia do Galicyi, zaczęli się więc Austryacy namyślać, aż nagły pokój zakończył wszystko. W ostatnich miesiącach chwytała policya austryacka po pocztach bez ceremonii listy przychodzące z zagranicy.

Poniższa korespondencya obejmuje rzeczy już nieco dawne i już po części znane, umieszczamy ją jednak w całości przez wzgląd na niektóre szczegóły i na źrodło, z którego pochodzi.

Z nad dolnéj Warty, 5 Lipca 1859.

Deputowani wrócili z Berlina. Dnia 9 Czerwca chciano im dać wielki obiad w Poznaniu i podpisywali się nań obywatele z całego Księstwa. Ale wzgląd na złe czasy, wzgląd na drażliwe stósunki z ludnością niemiecką i z urzędnikami w Poznaniu, obawa zatargów z policyą i t. p. skłoniły deputowanych że téj manifestacyi obiadowéj nie przyjęli.

Prace deputowanych polskich ocenili współrodacy należycie; bo też na żadnym sejmie tak gorliwie i rączo nie występowali. Najwięcéj zasług położył poseł Pleszewski, Władysław Niegolewski, który od roku i więcéj materyały gromadził i przysposobił. Jego gorliwości zawdzięcza kółko polskie na sejmie nie tylko mnóstwo dokładnie opracowanych petycyj, ale i znakomitą interpelacyą wykrywającą wybryki policyi sięgające aż do prowokacyi. Wniosek posła Bentkowskiego, który sam jeden obejmował wszystkie zażalenia pod względem gwałcenia języka ojczystego, odroczony do samego końca sessyi, skończył się przejściem do porządku dziennego, i okazał, że wielka większość izby potakuje polityce rządowéj, wytracania systematycznego polonizmu w dawnéj Wielko-Polsce, a dzisiejszém W. Księstwie Poznańskiém. Wszakże cały ten wniosek miał swoję słabą stronę, raz że był za obszerny i za abstrakcyjny; powtóre, że się upominał o prawa i przywileje językowe, któreśmy sami pogwałcali i dotąd pogwałcamy. Od nas zależy w każdym danym przypadku używać języka naszego w urzędowych rzeczach tak administracyjnych jak sądowych i dbać o to aby i rejencye i sądy w nim odpowiadały;—od nas zależy naszémi funduszami zakładać szkoły wyższe i niższe z polskim wykładem nauk, dbać o nauczycieli i szkółki, skarżyć się, molestować gdzie zachodzą przekroczenia—a byłoby inaczéj, i do tego nie potrzeba sejmu, ale potrzeba naszéj woli, i naszego poświęcenia z żelazną i ogólną konsekwencyą. A na taką zdobyć się nie umiemy, i jużeśmy daleko w dobrowolném używaniu języka niemieckiego zaszli.

Polscy deputonani, prócz Działyńskiego, który dla tego mandat złożył, głosowali za pożyczką na subsydya wojenne, i to w publiczności polskiéj i w opinii pism publicznych polskich znalazło nie mal powszechną naganę. Są zapewne powody i słuszne, dla których żaden z posłów głosujących nie wystąpił w obronie takiego wotum. Z pewnego źródła donieść mogę, że posłowie znali całą ważność sprawy, a ztąd pojmowali całą doniosłość swoich w niéj głosów, i dla tego długo i gruntownie rzecz rozważyli. Była wyznaczona komisya, złożona z Cieszkowskiego, Libelta i Żółtowskiego Adama, do rozebrania i rozważenia powodów za i przeciw, i ta komisya zdała obszerne sprawozdanie nad témi trzema pytaniami, czy zgodzić się na pożyczkę.

Wstrzymać się od głosowania, uważano za rodzaj tchórzostwa politycznego, które tém więcéj by kalało charakter posłów polskich, im ważniejszą była sprawa. Należało więc wypowiedzieć wyraźnie zdanie swoje. Odmówić radził wrodzony instynkt narodowy; bo sympatya była po stronie Francyi; radziło i oburzone uczucie po świeżo odrzuconym przez izbę wniosku Bentkowskiego. Atoli jakie by ztąd były następstwa? Wiadamo było, że wszystkie inne frakcye postanowiły jednogłośnie przyzwolić na żądane subsydya, sama frakcya polska byłaby w opozycyi z rządem i całym sejmem, była by w chwili najuroczystszéj wypowiedzeniem wyraźném nie tylko zupełnego rozbratu z interesami Prus, ale nawet nieprzyjacielskiego Polaków względem nich stanowiska. Rząd i sejm i naród niemiecki mieliby dowód w ręku, że Polacy każdego momentu gotowi wiązać się z nieprzyjacielem Pruss i Niemiec, i że nie ma na nich lekarstwa, jak ich wytępienie, do czego dążył dotąd system prokonsulów

téj prowincyi. Odmówić więc subsydyów byłoby to zerwać raz na zawsze z każdym rządem pruskim i postawić się na stanowisku dotąd prześladowanych podatkoburców (*Steuerverweigerer*) z roku rewolucyi 1848; byłoby to zatwierdzić w urzędowaniu i w systemie naszych prześladowców, i stwierdzić adres niemiecki do Księcia Regenta i do sejmu w tym właśnie czasie wystósowany, w którym nas Polaków jako wiecznych rewolucyonistów i konspiratorów i nieprzyjaciół rządu pruskiego, wystawiono.—Coby się zaś zyskało? Oto na charakterze i duchu, który w opozycyi potężnieje, i byłaby publiczna manifestacya przychylności naszéj dla Francyi. Z drugiéj strony, memoryał rządowy żądający subsydyów, był nie tylko nie antifrancuzki, ale był raczéj antiaustryacki; żądał subsydyów nie na wojnę przeciw Francyi, dla wspierania Austryi, ale na zasłonienie granic i interesów tak Pruss jak i Niemiec, chciał przez zbrojną postawę zyskać pokój, nie szerzyć wojnę, w ogóle był ten memoryał cechy obronnéj, nie zaczepnéj. Następnie wiadomém i to było, że rząd francuzki nie życzy sobie manifestacyi polskich deputowanych, która mu nic pomódz nie może, a stósunek jego do Pruss drażliwszym uczyni. To wszystko skłoniło deputowanych polskich do głosowania za subsydyami, z zastrzeżeniem jednak, które w obu izbach wypowiedzieli poseł Cieszkowski i par Mielżyński Maciéj, że te subsydya użyte będą w duchu memoryału, to jest nie na uciśnienie narodowości włoskiéj, i nie na wojnę zaczepną przeciw Francyi. Wystąpienie w téj całéj sprawie posła Szremskiego Tytusa Działyńskiego, jak mówią, było następstwem stósunków jego z familią Czartoryjskich, która téj manifestacyi odmówienia pożyczki rządowi, od Deputowanych Polskich, a przynajmniéj od Działyńskiego domagała się. O ile w tém prawdy, nie wiadomo. To pewna, że Działyński sam oświadczyć miał, iż jest prywatnie związany, i dla tego nie mogąc się poddać decyzyi koła polskiego, złożyć mandat widzi się zmuszonym. Zaręczają jednak wszyscy jego koledzy, że występowanie posła Szremskiego, było zawsze godne, gorliwe i prawdziwie polskie, choć czasem za gwałtowne i dla tego niepraktyczne. Jest wszelka nadzieja, że pan Działyński na nowo ze Szremskiego obranym będzie, i mandat przyjmie.

Nasze zdanie w téj mierze jest takie, że postępowanie posłów polskich w téj materyi dobrze było wyrozumowane, ale grzeszyło przeciw instynktowi i uczuciu polskiemu. Fakt zostaje, a słowa nikną, i dla tego piérwszy więcéj waży niż drugie. W ogóle utylitarne względy są zdradliwe. Nie ujęło rządu głosowanie Polaków, boć opinia publiczna, przez dzienniki objawiona, pokazała jakie jest polskie usposobienie w wojnie o narodowość włoską. Ztąd poszło, że rząd od reform zamierzonych w Księstwie odstąpił, urzędników wszystkich pozostawił, a nawet naczelnego prezesa wysokim orderem udarował. Idąc za instynktem, z jednéj tylko strony da się usprawiedliwić wotum posłów polskich, to jest z téj, z któréj wasze pismo je wystawiło. (K. Libelt do J. N. Janowskiego)

ŻYWOTY NARODOWE

Z OSTATNICH LAT STU.

(Usque ad finem.)

Dawno powzięty zamiar wydawania na tułactwie *Żywotów Narodowych*, pod godłem: *Usque ad finem*, czyli żywotów tych Polaków i Polek, którzy aż do końca w narodowych obowiązkach wytrwali, przyprowadza nareszcie do skutku, po długich staraniach, dawny nasz spółpracownik: Leon Zienkowicz.

Dotąd wyszły z druku następujące Żywoty:

- Kościuszki Tadeusza, przez Leonarda Chodźkę;
- Konarskiego Szymona, przez Leona Zienkowicza;
- Potockiéj z Działyńskich Klaudyny, przez E. Ł. (z kraju);
- Gosławskiego Maurycego, przez Leona Zienkowicza;
- Zawiszy Artura i Wołłowicza Michała, przez Michała Chodźkę;
- Ostrowskiego Antoniego (Wojewody), przez Jana Ledóchowskiego, posła.

Następnie pojdą do druku:

- Niemojowskich, Wincentego i Bonawentury, przez Wal. Zwierkowskiego, deputowanego;
- Mochnackiego Maurycego, przez J. Nep. Janowskiego;
- Brodzińskiego Kazimierza, przez jednego z krajowców;
- Czackiego Tadeusza, przez Leona Zienkowicza;
- Słowackiego Juliusza, przez jednego z krajowców;
- Mickiewicza Adama, przez Michała Chodźkę;
- Kołłątaja Hugona, przez J. Nep. Janowskiego;
- Tańskiéj (Hofmanowéj) Klementyny, przez Polkę z kraju;
- Krasińskiego Zygmunta, przez Leona Zienkowicza;
- Niemcewicza Juliana Ursyna, przez tegoż;
- Staszyca Stanisława, przez jednego z krajowców, i t. d.

Sama myśl połączenia rozmaitych zdolności pisarskich, jedną ożywionych myślą, jest już bardzo szczęśliwą. Pamiętniki Paska, Krzysztofa Radziwiłła, Kitowicza, Kopcia, Kilińskiego, Wybickiego, Niemcewicza i innych, prócz rzetelnéj wartości historycznéj, dla tego właśnie mają swoje stylowe powaby, że nie są na jeden sposób pisane, i, że tak powiemy, odlewane w jednéj formie. W takiém zbiorowém dziele przedstawia się zarazem i sam piszący z właściwym sobie sposobem widzenia spraw i ludzi swoich czasów, co także nie uszło uwagi wydawcy.

Miło nam przyznać, że to dzieło zaleca się nie tylko wewnętrzną wartością, ale i ozdobnością zewnętrzną. Format wielkiéj ósemki; papier piękny i mocny; druk czysty i poprawny; ryciny mistrzowsko wykonane; rękorysy, czyli *fac-simile* stósownie dobrane i dobrze odbite.

Nie można wątpić, że to dzieło znajdzie, tak w kraju jak na tułactwie, zasłużone przyjęcie, i że każdy z nabywców onego, odda mu równą z nami sprawiedliwość. Dla okazania zaś w jakiéj myśli poczęte zostało i wykonane być ma, umieszczamy tu z prospektu następujący wyjątek.

"Żyją w pamięci potomności polskiéj wielkie imiona jéj przodków: Lechów, Piastów, Jagiełłów, Batorych, Sobieskich, obok imion równie im wielkich: Sieciechów, Zawiszów, Ostrogskich, Zamojskich, Tarnowskich, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Pułaskich, Kościuszków, Poniatowskich, Dąbrowskich; i obok imion z pola skromniejszego, lecz równie wielkich: Długoszów, Bielskich, Kromerów, Koperników, Kochanowskich, Rejów, Górnickich, Konarskich, Kołłątajów, Czackich, Staszyców, Niemcewiczów, Brodzińskich, Słowackich, Mickiewiczów, Tańskiéj; i obok imion z pola skromniejszego jeszcze, a także wielkich: Smuglewiczów, Stachowiczów, Norblinów, Głowackich, Szopenów. Ale gdyby potomność polska zadała sobie pytanie: Co wié o tych wielkich żywotach swoich przodków? tedyby podobno odpowiedzieć musiała, że wié bardzo mało, albo wcale nic.

"A jednakże od gruntownéj znajomości żywota przeszłości, zawisł żywot przyszłości, ogniwem z nią zywota teraźniejszości związany.

"Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, to trójca nierozdzielna i jedna nieśmiertelnego życia ludzkości,—trzy żywoty, a jedno życie.

"Ztąd im gruntowniejszą jest znajomość przeszłości w teraźniejszości, tém pewniejszą jest przyszłość.

"Przejęci mocą téj prawdy, przedsiębierzemy pracę niniejszą.

"Poznać przeszłość gruntownie, czyli oddać co się komu i jak w niéj należy,—oto jest zadanie przedsięwzięcia naszego.

"W tym celu, zawezwawszy znakomitych, a znających dobrze przeszłość polską pisarzy, i znalazłszy w nich gotowość do podjęcia i wykonania téj pracy, rozpoczynamy wydawnictwo Żywotów Narodowych.

"Zamykamy się w okresie ostatnich lat stu; bo ten okres zdawał się nam szczególniéj obejrzenia dzisiaj wymagającym.

"Ogrom przedsięwzięcia nie zraża nas; bo jesteśmy pewni, że obok nas są tysiące zarówno z nami ważność i potrzebę jego czujący; i że przeto na ziemi polskiéj nie znajdzie się nikt z mogących—a wiele ten może, kto chce—któryby nam odmówił swojéj pomocy i poparcia.

"Całe dzieło obejmie około 50 arkuszy druku w wielkiéj 8ce.

"Prenumerata na dzieło to z rycinami, starannie i ozdobnie wydane, wynosi złotych polskich 66, groszy 20, czyli rubli srebr. 10, czyli franków 40.

"Można także pojedynczo nabywać Żywotów Narodowych, licząc za każdy arkusz druku *frank jeden;* ryciny do Żywota należące, oraz okładka dodane będą bezpłatnie.

"Każdy z Żywotów ma paginacyę oddzielną; nabywający więc to dzieło, będą mogli przy oprawie go, ułożyć Żywoty, stósownie do upodobania, według porządku abecadłowego lub chronologicznego.

"Zgłaszać się (*franco*), we wszystkiém, co niniejszego dzieła dotyczy, pod adresem: *A la Direction des Biographies polonaises* (lub à *Mr Léon*), *rue de Tournon, 7, à Paris.*

"Dostać także można niniejszego dzieła w *Księgarni Polskiéj, u Karola Krolikowskiego, rue de Seine,* 20, à *Paris*, oraz w *Redakcyi Demokraty Polskiego, u Antoniego Zabickiego,* 2, *Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.